

Grzegorz Majchrzak

TAJEMNICE

stanu wojennego



TAJEMNICE

stanu wojennego

[Kup książkę](#)

Grzegorz Majchrzak

TAJEMNICE stanu wojennego



[Kup książkę](#)

Okładka i projekt graficzny
Robert Kempisty

Korekta i redakcja
Agnieszka Muzyk

Dyrektor projektów wydawniczych
Maciej Marchewicz

Skład, łamanie i podpisy zdjęć
TEKST Projekt, Łódź

Zdjęcia
Wikipedia, IPN, Erazm Ciołek (s. 319) i zbiory Autora

ISBN 978-83-946131-2-9

Copyright © by Grzegorz Majchrzak
Copyright © for Zona Zero Sp. z o.o., Warszawa 2016

Wydawca
Zona Zero Sp. z o.o.
ul. Łopuszańska 32
02-220 Warszawa
Tel. 22 836 54 44, 877 37 35
Faks 22 877 37 34
www.zonezero.pl

**Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.**

DOFINANSOWANO ZE ŚRODKÓW
MINISTRA KULTURY
I DZIEDZICTWA NARODOWEGO



**NARODOWY
PROGRAM
ROZWOJU
CZYTELNICTWA**



[Kup książkę](#)

Spis treści

I. Droga do „mniejszego zła”	7
II. Jak wykuwał się dekret, czyli kulisy tworzenia prawa stanu wojennego	25
III. Niechciany pielgrzym. Kulisy drugiej pielgrzymki Jana Pawła II do Polski w 1983 roku	39
IV. Nieznana batalia o stan wojenny	55
V. „Łagodny” stan wojenny	71
VI. Wymiar niesprawiedliwości	89
VII. Internowanie Lecha	111
VIII. Ręce pełne roboty, czyli działania MSW w ramach stanu wojennego	167
IX. „Cała prawda” o opozycji, czyli propaganda stanu wojennego	195
X. Goebbels stanu wojennego	217
XI. „Lojalka”, wstydlivy dokument	247
XII. Zanim powstała TKK	261
XIII. „Siekiera, motyka...”, czyli Radio „Solidarność” w Warszawie w okresie stanu wojennego	275
XIV. Najgłośniejsze ucieczki stanu wojennego	303



DROGA DO „MNIEJSZEGO ZŁA”

W NOCY Z 12 NA 13 GRUDNIA 1981 r. „zniweczono kontrrewolucyjny zamach na socjalistyczne państwo”, jak to określały władze Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Wprowadzony wówczas stan wojenny był ukoronowaniem długich, kilkunastomiesięcznych przygotowań. Porozumienia sierpniowe z 1980 r. i powstanie niezależnych od władz związków zawodowych przywódcy Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej od początku uznawali za chwilowe, przejściowe ustępstwo. Traktowali je jako „mniejsze zło”. Pierwszy tego terminu użył Edward Gierek a, nie jak się dziś powszechnie niesłusznie uważa, „główny architekt” stanu wojennego Wojciech Jaruzelski. Ówczesny I sekretarz Komitetu Centralnego PZPR uczynił to jeszcze w sierpniu 1980 r., myśląc bynajmniej nie o siłowej rozprawie ze zbuntowanym społeczeństwem, lecz o realizacji politycznych – oczywiście w opinii władz – postulatów strajkujących robotników, czyli głównie kluczowego z nich, jakim była zgoda na utworzenie niezależnych związków zawodowych.

Zupełnie zapomnianym faktem jest to, że historia Polski mogła potoczyć się zupełnie inaczej. Otóż 26 sierpnia rano (o godzinie 10.00) Sztab Operacji „Lato 80” (specjalne utworzone dziesięć dni wcześniej ciało „dla koordynowania

zintensyfikowanych działań jednostek resortu spraw wewnętrznych w celu zapewnienia bezpieczeństwa, ładu i porządku publicznego w kraju”) przedstawił propozycję siłowego zakończenia protestów. Zakładano w niej: 1) uruchomienie, przy wykorzystaniu jednostek Marynarki Wojennej, portów w Gdańsku i Świnoujściu, 2) blokadę Stoczni Gdańskiej przez Zmotoryzowane Odwody Milicji Obywatelskiej, z „jednoczesnym ultimatywnym wezwaniem” strajkujących do jej opuszczenia, 3) rozpoczęcie akcji propagandowej skierowanej do gdańskich stoczniovców oraz mieszkańców Trójmiasta, w celu zaprezentowania rzekomej dobrej woli władz i zrzucenia odpowiedzialności za niepowodzenie negocjacji na „elementy antysocjalistyczne, czyli działacze opozycji, 4) aresztowanie czołowych opozycjonistów i „doprowadzenie do wniesienia aktów oskarżenia” przeciwko nim, 5) przywrócenie blokady łączności telefonicznej z Wybrzeżem.

Resort spraw wewnętrznych rozpoczął też, nie czekając na decyzje polityczne, przygotowania do realizacji wariantu siłowego. Jeszcze tego samego dnia kierownik Sztabu Operacji „Lato 80” wiceminister spraw wewnętrznych i resortowy „jastrząb” Bogusław Stachura m.in. odwołał funkcjonariuszy i pracowników cywilnych resortu z urlopów wypoczynkowych i szkoleniowych. O stanie zaawansowania przygotowań do siłowego złamania protestów świadczy fakt podjęcia działań w celu przekształcenia resortowego Domu Wypoczynkowego „Eden” w Sopocie w szpital, a także (w razie potrzeby) resortowego ośrodka kempingowego w tym samym kurorcie.

Propozycja Sztabu Operacji „Lato 80” została oczywiście przedstawiona członkom Biura Politycznego KC PZPR, jednak przywódcy partii i państwa, którzy rozpatrywali pomysł wprowadzenia stanu wyjątkowego lub stanu wojennego (tego pierwszego nie przewidywała konstytucja

PRL), nie zdecydowali się ostatecznie na rozwiązanie siłowe. Zapewne zdecydował fakt, że było na nie po prostu zbyt późno – w kraju trwał *de facto* strajk generalny (29 sierpnia protestowało – wg danych MSW – ponad 640 tys. osób z 653 zakładów w 27 województwach).

Powstanie i istnienie niezależnej od władz „Solidarności” łamało monopol partii na władzę i było nie do pogodzenia z zasadami peerelowskiego ustroju. Przywódcy Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej zakładali więc, że związek musi zostać „rozbrojony” i poddany jej kontroli. W tym też celu zamierzali oni oddzielić opozycję polityczną (przede wszystkim Komitet Obrony Robotników, a także Konfederację Polski Niepodległej i inne ugrupowania) od „zdrowego robotniczego trzonu” w „Solidarności”. Miały temu służyć „środki polityczne”, a gdyby zawiodły – pozostawało rozwiązanie siłowe. Główny ciężar przygotowań do niego spoczął na Ministerstwie Obrony Narodowej oraz Ministerstwie Spraw Wewnętrznych. W tym drugim przypadku na wspomnianym wcześniej Sztabie Operacji „Lato 80”.

Równolegle z rozmowami i negocjacjami prowadzonymi z NSZZ „Solidarność” komunistyczne władze przygotowywały się do rozwiązania siłowego. W październiku 1980 r. w MSW i Sztabie Generalnym Wojska Polskiego przystąpiono „w trybie pilnym” do prac związanych z ewentualnym stanem wojny. 24 października Sąd Wojewódzki w Warszawie pod przewodnictwem sędziego Zdzisława Kościelniaka wpisał do rejestru związków Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność”. Dokonał jednak przy tym samowolnych zmian w jego statucie: skreślił zapisy dotyczące prawa do strajku, dopisał natomiast stwierdzenie o kierowniczej roli PZPR. Tę sytuację najlepiej chyba skomentował opuszczający gmach sądu przewodniczący Krajowej Komisji Porozumiewawczej Lech Wałęsa:



Wojciech Jaruzelski ogłasza właśnie narodowi, że dla jego dobra Rada Państwa wprowadza na terytorium całego kraju stan wojenny.

„Zdaje mi się, że zarejestrowano inny związek niż ten, który ja reprezentuję”. Decyzja stołecznego sądu spowodowała pierwszy (z, jak się później okazało, wielu) poważny konflikt między „Solidarnością”, a władzami PRL. W tym samym czasie (28 października 1980 r.) powstała również pierwsza z przygotowanych przez Służbę Bezpieczeństwa lista osób przewidzianych do internowania.

4 listopada, na posiedzeniu Komitetu Obrony Kraju (organu Rady Ministrów odpowiedzialnego za sprawę obronności) minister obrony narodowej Wojciech Jarużelski poinformował, że został przygotowany „zestaw niezbędnych aktów prawnych dotyczących stanu wojennego”. Jednak władze nie były jeszcze gotowe do konfrontacji. Nic zatem dziwnego, że 10 listopada Sąd Najwyższy uchylił poprawki wprowadzone do statutu „Solidarności” przez Sąd Wojewódzki w Warszawie. W ramach kompromisu przedstawiciele związku zgodzili się natomiast na dołączenie do niego aneksu – postanowień konwencji Międzynarodowej Organizacji Pracy oraz fragmentu porozumienia gdańskiego, w którym Międzyzakładowy Komitet Strajkowy w Stoczni Gdańskiej uznawał kierowniczą rolę Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w państwie.

Decyzja sądu nie oznaczała bynajmniej zmiany polityki komunistycznych władz. Przygotowania do rozwiązania siłowego „polskiego kryzysu” kontynuowano, a opracowane wcześniej plany udoskonalano i modyfikowano. Władze wahały się co do szczegółów. Jedną z ważniejszych kwestii spornych był zasięg terytorialny obowiązywania stanu wojennego. Początkowo rozważano np. możliwość wprowadzenia go tylko na obszarze jednego lub kilku województw. W połowie grudnia 1980 r. przymierzano się zresztą (przynajmniej przy Rakowieckiej) bardzo poważnie do takiego wariantu. Przygotowano wówczas w MSW propozycje działań w celu „zahamowania

antysocjalistycznych i negatywnych inicjatyw”. Zamierzano m.in. przeciwdziałać organizowaniu spotkań z załogami przez Jacka Kuronia i innych członków opozycji. Proponowano również w przypadku, gdy „KSS «KOR» zaostrzy walkę zatrzymać J. Kuronia i bliskich jego współpracowników oraz wszcząć postępowanie karne przeciwko wymienionym i doprowadzić do rozprawy sądowej”. Jednocześnie miano „aktywnie rozpracowywać działania M[ędzyzakładowego] K[omitetu] Z[ałożycielskiego] Mazowsze i MKZ Gdańsk” w celu jego obrony. Natomiast w przypadku prób zorganizowania strajku w obronie Jacka Kuronia postulowano „ogłoszenie stanu wojennego dla regionów zagrożonych taką akcją”. Ostatecznie jednak, w obawie przed strajkami solidarnościowymi w pozostałych częściach kraju, zrezygnowano z koncepcji wprowadzenia stanu wojennego jedynie na części terytorium Polski.

Innym problemem, który musieli rozstrzygnąć autorzy koncepcji „mniejszego zła”, był sposób wprowadzenia stanu wojennego. Władze zdawały sobie bowiem doskonale sprawę z tego, że zgodnie z konstytucją decyzję o jego wprowadzeniu może podjąć jedynie Sejm PRL. Ponieważ jednak nie dawało to gwarancji zachowania całej operacji w tajemnicy, co było warunkiem jej powodzenia (komunistyczni przywódcy wręcz panicznie obawiali się, że może się ona po prostu nie udać i dlatego do grudnia 1981 r. aktualny był jeden z wariantów, czyli skorzystanie z „bratniej pomocy” wojsk Układu Warszawskiego), zdecydowano się na uchwałę Rady Państwa, czyli złamanie obowiązującego prawa. 16 lutego 1981 r. została przeprowadzona wspólna „gra sztabowa” MON i MSW, podczas której testowano plany Sztabu Generalnego Wojska Polskiego i Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. To właśnie wówczas za najkorzystniejszy moment do rozpoczęcia całej akcji został uznany dzień wolny, najlepiej noc z soboty na niedzielę.

Tym, co długo powstrzymywało kierownictwo PZPR przed wprowadzeniem stanu wojennego, była obawa przed reakcją społeczeństwa. Dlatego też od połowy marca 1981 r. skoncentrowano się na przygotowaniach propagandowych i działaniach o charakterze socjotechnicznym. Realizowana była taktyka tzw. „odcinkowych konfrontacji”, sformułowana w MSW jeszcze pod koniec grudnia 1980 r. 19 marca 1981 r., podczas sesji Wojewódzkiej Rady Narodowej w Bydgoszczy, zaproszeni na nią w celu zaprezentowania racji strajkujących rolników przedstawiciele „Solidarności” i „Solidarności” Rolników Indywidualnych nie zostali dopuszczeni do głosu. Delegacja związkowców, która wraz z częścią radnych przygotowywała oświadczenie w tej kwestii, została usunięta z budynku WRN siłą przez milicję pod dowództwem majora Henryka Bednarka. Przewodniczący bydgoskiego MKZ Jan Rulewski oraz Mariusz Łabentowicz i Michał Bartoszcze (przedstawiciele rolniczej „Solidarności”) zostali pobici. Tak rozpoczął się najpoważniejszy kryzys w stosunkach między władzami PRL a NSZZ „Solidarność” w okresie tzw. karnawału, czyli okresie między sierpniem 1980 r., a grudniem 1981 r. Do dziś nie wiadomo, czy był to przypadek, czy „wypadek przy pracy” przy realizacji taktyki „odcinkowych konfrontacji”, czy też może kolejna przymiarka do wprowadzenia stanu wojennego. Tym razem pod osłoną wojsk Układu Warszawskiego – w Polsce trwały, bowiem rozpoczęte dzień wcześniej manewry „Sojusz 81”...

Kryzys bydgoski skończył się jednak tzw. porozumieniem warszawskim – ugodą, która nie satysfakcjonowała żadnej ze stron. Nie oznaczało to absolutnie porzucenia planów wprowadzenia stanu wojennego. Wręcz przeciwnie. Działania planistyczno-sztabowe kontynuowano w Wojsku Polskim do końca października 1981 r., a w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych – jeszcze na początku



**Komunistyczne
władze natychmiast
reagowały na wszelkie
przejawy buntu...**

na zdjęciach sceny ze
strajku okupacyjnego
studentów i części kadry
w Wyższej Oficerskiej
Szkole Pożarnictwa
pod koniec
listopada 1981 roku.



[Kup książkę](#)

grudnia tego roku. Najważniejsze były jednak działania propagandowe zmierzające do zmniejszenia poparcia społecznego dla „Solidarności”, którą w mediach (szczególnie Telewizji Polskiej i Polskim Radiu, które /zwłaszcza TVP/ pozostawały bastionem propagandy) atakowano za wykraczanie poza ramy działalności związkowej. Oskarżenia o „działalność polityczną” nasiliły się po pierwszej turze I Krajowego Zjazdu Delegatów związku” (5–10 września 1981 r.). Szczególnie gwałtownie krytykowano *Posłanie do ludzi pracy Europy Wschodniej*, które peerelowskie władze określiły jako nie tylko mieszanie się w sprawy innych państw, ale wręcz awanturnictwo. „Jest to obłędna prowokacja wobec sojuszników Polski, których współdziałanie stanowi podstawowy warunek i gwarancję stabilizacji i rozwoju gospodarczego kraju, terytorialnej integralności, bezpieczeństwa i pokoju naszej ojczyzny” – oceniali członkowie partyjnych władz.

Komunistyczne władze nie ograniczyły się bynajmniej jedynie do oświadczeń. Dzień po zakończeniu pierwszej tury zjazdu miała miejsce najpoważniejsza przed grudniem 1981 r. przymiarka do wprowadzenia stanu wojennego. Wiceminister spraw wewnętrznych Adam Krzysztoporski (resortowy „liberał”) uznał jej wynik za „rezultat dywersyjnej dział[alności] antykomunistycznej”. Skrytykował przyjęty przez związek program jako „nierobotniczy”. Stwierdzał wręcz, że zjazd powoduje konflikt międzynarodowy i zagrożenie niepodległości Polski. A nawet pytał dramatycznie: „Co ma zrobić Biuro Polityczne, czy ma odbyć się II tura Zjazdu „S[olidarności]”, czy zwołać Nadzwyczajny Zjazd [PZPR]. Konfrontacja, zamknięmy 1500 ludzi, wywołamy strajk generalny i co dalej?”. Jednocześnie znacznie ostrożniej formułował strategię władz: kontynuacja walki z „ekstremą”, ostrożna działalność w środkach masowego przekazu, egzekwowanie

prawa (nawet kosztem „odcinkowych konfrontacji”) czy ograniczanie „wrogich wpływów” „Solidarności”. Cztery dni później (15 września), podczas posiedzenia Biura Politycznego KC PZPR, minister spraw wewnętrznych Czesław Kiszczak przedstawił propozycje resortu: niedopuszczenie do II tury zjazdu, aresztowanie „wszystkich sił ekstremalnych” oraz zamknięcie granic. Jednak Biuro Polityczne, mimo że przyjęło do wiadomości sprawozdanie i propozycje Kiszczaka, to jednak nie podjęło żadnej decyzji. Wydało natomiast (16 września) bezprecedensowe oświadczenie, w którym stwierdzało m.in.: „Przebieg i uchwały pierwszej części zjazdu podniosły do rangi oficjalnego programu całej organizacji awanturnicze tendencje i zjawiska, które występowały w «Solidarności» – choć wydawały się nurtami skrajnymi. Tym, samym jednostronnie złamane zostały porozumienia zawarte w Gdańsku, Szczecinie i Jastrzębiu. Zastąpiono je programem politycznej opozycji, która godzi w żywotne interesy narodu i państwa polskiego”. Wydaje się, że był to moment, kiedy peerelowskie władze uznały, że siłowa konfrontacja stała się nieunikniona. Przywódcy PRL zdali sobie, bowiem sprawę, że Służbie Bezpieczeństwa nie udało się przejąć kontroli nad „Solidarnością”...

Nie dziwi zatem, że w tej sytuacji na trzy dni przed zakończeniem drugiej tury I KZD (4 października 1981 r.) na posiedzeniu kierownictwa MSW minister spraw wewnętrznych Czesław Kiszczak zlecił swym podwładnym „wpuszczanie przeciwnika w maliny”, „stawianie wroga w kompromitującym położeniu”, „utrzymywanie atmosfery napięcia” oraz „podgrzewanie nastrojów, gdyż kolejne strajki mogą dać pretekst do wprowadzenia stanu wojennego”.

Dzięki działaniom, zwłaszcza propagandowym, władz i SB jesienią 1981 r. (jak wynika z badań Ośrodka Badań

Opinii Publicznej i Studiów Programowych Komitetu ds. Radia i Telewizji) poparcie społeczne dla „Solidarności” znacząco spadło (z 74% w drugiej dekadzie września do 58% w drugiej połowie listopada). W tym samym czasie zaufanie do rządu miało wzrosnąć (z 30% do 51%). Był to bardzo ważny sygnał dla planistów stanu wojennego, że Polacy są zmęczeni przedłużającym się napięciem, pustymi półkami i że coraz częściej mają pretensje do związku, z którym wiązali przecież tak wielkie nadzieje – jego członkami zostało prawie 10 milionów osób...

Przywódcy PRL nadal szukali pretekstu, propagandowego uzasadnienia wprowadzenia stanu wojennego. Oficjalnie jednak prowadzili ze związkiem rozmowy – 4 listopada 1981 r. doszło np. do spotkania „wielkiej trójki”, czyli premiera Wojciecha Jaruzelskiego, prymasa Józefa Glempa i przewodniczącego NSZZ „Solidarność” Lecha Wałęsy. Była to jednak tylko gra pozorów, bowiem w tym samym czasie (jesienią 1981 r.) wszelkie negocjacje rządu ze związkiem kończyły się niepowodzeniem. I to bynajmniej nie z powodu postawy przedstawicieli NSZZ „Solidarność”, lecz ich partnerów z komunistycznych władz, którzy nie byli zainteresowani kompromisem. I nie byli gotowi do jakichkolwiek ustępstw, których zresztą oczekiwali od drugiej strony. Tak tę postawę opisywał doradca Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” Bronisław Geremek: „«Solidarność» chce rozmawiać o praworządności. Rząd opowiada: nie, bo nie. «Solidarność» chce rozmawiać o dostępie do środków masowego przekazu. Rząd odpowiada – nie, bo nie jesteśmy przygotowani. O podwyżkach cen – rząd chce rozmawiać natychmiast. Stanowisko rządu w sprawie strajków też jest wyraźne – strajków powinno nie być”.

Wracając do szukania przez komunistyczne władze pretekstu, usprawiedliwienia dla stanu wojennego, warto przypomnieć, że szukali go również u sojuszników. Tak

było np. podczas posiedzenia Komitetu Ministrów Obrony państw członkowskich Układu Warszawskiego, które odbyło się w Moskwie w dniach 1–4 grudnia 1981 r. W jego trakcie wiceminister obrony narodowej Florian Siwicki (na polecenie Jaruzelskiego) zaproponował uzupełnienie oświadczenia prasowego kończącego naradę o następujące słowa: „Komitet ministrów obrony wyraził swoje zaniepokojenie rozwojem sytuacji w PRL, wywołanym wywrotową działalnością sił antysocjalistycznych, które stwarzają trudności w realizacji zobowiązań sojusznicznych sił zbrojnych państw członkowskich Układu Warszawskiego i wywołują konieczność podjęcia stosownych kroków w celu zapewnienia bezpieczeństwa wspólnoty socjalistycznej w Europie”. Poprawkę tę, zawierającą niedwuznaczną groźbę inwazji na Polskę, zgłosił formalnie minister obrony Związku Sowieckiego Dymitrij Ustinow. Sprzeciwili się jej jednak ministrowie obrony Węgier i Rumunii. Nie pomogły ani tłumaczenia Siwickiego, że uzupełnienie tekstu „byłoby zimnym prysznicem dla kontrrewolucji, a zarazem poparciem dla walki polskiego kierownictwa z reakcją [...] Nie chodzi tu o żadne konkretne kroki wojskowe, ale o moralno-polityczne poparcie dla partyjnego i państwowego kierownictwa PRL”. Nie pomogło też złagodzenie pierwotnego tekstu, ani też nacisk strony radzieckiej. W tym przypadku decydująca była nieprzejeżdżana postawa I sekretarza Komitetu Centralnego Rumuńskiej Partii Komunistycznej Nicolae Ceausescu, który obawiał się, że otwiera on furtkę do ewentualnej interwencji wojsk Układu Warszawskiego w Polsce.

Co prawda władzom PRL nie udało się uzyskać oświadczenia sojuszników o rzekomo grożącej Polsce interwencji, ale za to dwóm cennym agentom Służby Bezpieczeństwa (Eligiuszowi Naszkowskiemu, szefowi pilskiej „Solidarności” i tajnemu współpracownikowi „Grażyna”

oraz Wojciechowi Zierke, przewodniczącemu Zarządu Regionu Słupskiego i TW „Jola”) udało się nagrać fragmenty nieformalnej, zamkniętej narady Prezydium Komisji Krajowej i przewodniczących zarządów regionalnych NSZZ „Solidarność” w Radomiu (3 grudnia 1981 r.). Odpowiednio zmontowane i nagłośnione, posłużyły później za dowód rzekomego dążenia przywódców związku, na czele z Lechem Wałęsą, do konfrontacji siłowej i jedno z głównych uzasadnień propagandowych konieczności wprowadzenia stanu wojennego. Innym – długo używanym argumentem – była przygotowana, nie wiadomo przez kogo i na czym miała polegać – prowokacja podczas planowanej przez Region Mazowsze pokojowej manifestacji.

W międzyczasie przeprowadzono „próbę generalną” wprowadzenia stanu wojennego, czyli pacyfikację Wyższej Oficerskiej Szkoły Pożarniczej w Warszawie (2 grudnia), w jej ramach wprowadzono m.in. blokadę łączności telekomunikacyjnej. Trzy dni później (5 grudnia 1981 r.), Biuro Polityczne Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej zaakceptowało wprowadzenie stanu wojennego, pozostawiając Wojciechowi Jaruzelskiemu decyzję o przysłowiowym „naciśnięciu guzika”. O podjętych decyzjach zostali powiadomieni sojusznicy, ze Związkiem Radzieckim na czele. Jednak wprowadzenie stanu wojennego opóźniało się, gdyż władze czekały na najlepszy moment. 11 grudnia rozpoczęło się ostatnie, jak się później okazało, posiedzenie Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” w Gdańsku, w historycznej Sali BHP Stoczni Gdańskiej. Planowane na dwa dni obrady (jak zwykle) przedłużyły się. Dzięki temu możliwe było zatrzymanie zgromadzonych tam najważniejszych przywódców związku, co było jednym z warunków powodzenia całej operacji.

Kiedy 12 grudnia 1981 r. władze uruchamiały machinę stanu wojennego, przywódcy związku rozmawiali

o sposobach rozwiązania kryzysu – pojawił się m.in. pomysł abolicji dla funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa. Obrady „krajówki” kończyły się już po północy, 13 grudnia... Złowieszczo zabrzmiały zamykające je słowa prowadzącego obrady: „Słowik, nie kracz...”. Tymczasem wyrwani z łóżek i zwiezieni do Belwederu członkowie Rady Państwa, w obecności nie będących jej członkami grona wyższych wojskowych, zapoznawali się w pośpiechu z pakietem aktów prawnych, które mieli przyjąć. Przy jednym głosie przeciwnym (Ryszarda Reiffa) oraz jednym wstrzymującym się (prof. Jana Szczepańskiego), „zaklepal” dekrety dotyczące stanu wojennego (więcej na ten temat następny rozdział). Była godz. 3.00 rano i większość przywódców „Solidarności” internowano już kilka godzin wcześniej.

Działania władz PRL rozpoczęły się zresztą przed przyjęciem aktów prawnych stanu wojennego. Pierwsze szyfrogramy z poleceniem rozpoczęcia akcji przez funkcjonariuszy MO i SB trafiły do komendantów wojewódzkich Milicji Obywatelskiej już 12 grudnia przed godz. 16.00. Jeszcze przed północą na ulicach miast pojawiły się wspólne patrole milicjantów i żołnierzy Ludowego Wojska Polskiego, czołgi, transportery opancerzone i wozy bojowe. Władze zmilitaryzowały najważniejsze instytucje i zakłady pracy, kierując do nich komisarzy wojskowych. Formalnie rządy w kraju przejęła utworzona w nocy z 12 na 13 grudnia Wojskowa Rada Ocalenia Narodowego, pozakonstytucyjny organ złożony z wyższych oficerów z Wojciechem Jaruzelskim na czele. Był to jednak zabieg czysto propagandowy – wojsko w Polsce zawsze cieszyło się dużym prestiżem. Najważniejsze decyzje zapadały w tzw. Dyrektoriacie, nieformalnym gronie, które tworzył Jaruzelski wraz ze swymi najbliższymi współpracownikami z rządu i partii...

Nie sposób nie przypomnieć, że w przygotowaniu stanu wojennego przywódcy PRL korzystali z pomocy

towarzyszy radzieckich. Wbrew powszechnie głoszonej tezie nie miał on bowiem uchronić kraju przed sowiecką interwencją, a być dla Moskwy dużo korzystniejszym (mniej kosztownym gospodarczo, politycznie i militarnie) rozwiązaniem. O skali współpracy z Sowietami przy pacyfikacji zbuntowanego polskiego społeczeństwa najlepiej świadczy pewien szczegół związany z drukiem *Obwieszczenia o wprowadzeniu stanu wojennego ze względu na bezpieczeństwo państwa*, chyba najbardziej znanego dokumentu stanu wojennego. Otóż zostało ono powielone (w 250 tys. egzemplarzy) w drukarni Komitetu Bezpieczeństwa Państwowego przy Radzie Ministrów Związku Sowieckiego w pierwszych dniach września 1981 r. Towarzysze z za Buga mieli przy tym wykazać pełną gotowość do realizacji prośby strony polskiej. I to „mimo różnorodnych trudności, wynikających głównie z małej mocy urządzeń, na których zdecydowano je drukować”. Notabene, ze względu na ich uwagi do projektu obwieszczenia „wprowadzono kilkanaście poprawek [...] dotyczących liternictwa i szaty graficznej”...

II

JAK WYKUWAŁ SIĘ DEKRET, CZYLI KULISY TWORZENIA PRAWA STANU WOJENNEGO

PYTANIE, CZY STAN WOJENNY BYŁ LEGALNY, wydaje się absurdalne. A tymczasem jest w pełni zasadne. I nie chodzi tu bynajmniej o taki „szczegół”, że Rada Państwa nie miała prawa uchwalać dekretu o stanie wojennym w trakcie kadencji Sejmu PRL. A o coś zupełnie innego – akt prawny „uchwalony” w nocy z 12 na 13 grudnia nigdy nie został bowiem opublikowany w „Dzienniku Ustaw”, a przynajmniej nie w takiej postaci, w jakiej członkowie RP go przegłosowali... Jak do tego doszło?

Ustawodawstwo, na mocy którego wprowadzono w Polsce stan wojenny, co zrozumiałe (konieczność zachowania tajemnicy dla powodzenia siłowej rozprawy z „Solidarnością”), było przygotowywane przez bardzo wąskie grono osób. Stosowne projekty opracowywano w Sztabie Generalnym Ludowego Wojska Polskiego. Były one następnie opiniowane przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych. Całość prac koordynował zaś Komitet Obrony Kraju, organ Rady Ministrów powołany w celu koordynowania realizacji zadań obronnych przez inne organa administracji państwowej. Nie dysponujemy niestety wiedzą, kiedy dokładnie te prace zakończono. Wiadomo, że podczas posiedzenia KOK, w dniu 4 listopada 1980 r., Wojciech Jaruzelski informował, iż „zestaw niezbędnych aktów prawnych

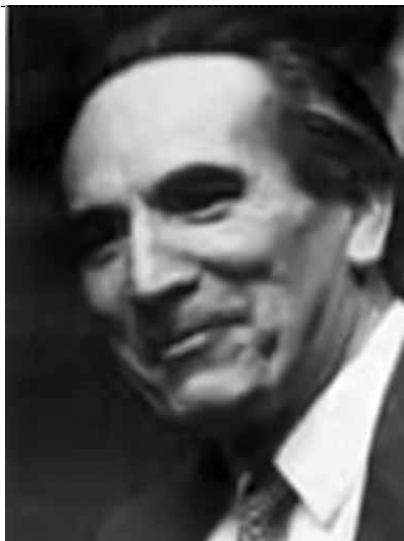
dotyczących stanu wojennego” został już przygotowany. Z pewnością nie oznaczało to jednak zakończenia prac nad nimi, tym bardziej, iż zmieniała się sama koncepcja stanu wojennego.

Więcej wiemy o okolicznościach jego uchwalenia. Rzecz niby znana, ale zawsze warta przypomnienia. Posiedzenie Rady Państwa, podczas którego zatwierdzono przepisy prawne wprowadzające stan wojenny, rozpoczęło się... około 1.00 w nocy, czyli już 13 grudnia 1981 r. W godzinę po formalnym wprowadzeniu przez RP stanu wojennego! I w kilka godzin po uruchomieniu całej operacji – w tym czasie wielu działaczy „Solidarności” i opozycji było już zatrzymanych, a wojsko oraz milicja opanowywały polskie ulice i takie obiekty strategiczne jak radio i telewizja czy urzędy telekomunikacyjne. Przy tym fakt, że członkowie Rady Państwa, w zdecydowanej większości wyrwani z łóżek i zwiezieni do Belwederu, nie mieli czasu na dokładne przestudiowanie aktów prawnych, które uchwalali, wydaje się już jedynie drobiazgiem. Po prostu wysłuchali całego pakietu w obecności grona wojskowych, nie będących oczywiście członkami rady. Atmosferę, w jakiej uchwalano przepisy regulujące funkcjonowanie kraju przez najbliższych kilkanaście miesięcy, najlepiej chyba oddają wspomnienia członka RP Ryszarda Reiffa, który jako jedyny głosował przeciwko uchwaleniu dekretów (inny jej członek prof. Jan Szczepański wstrzymał się od głosu): „W Belwederze, gdzie miało odbyć się owo nadzwyczajne posiedzenie Rady Państwa, było już pełno. Na sali było drugie tyle ludzi w mundurach – wyższych oficerów i generałów [...] Nastrój ciężki, wojskowi i cywile trzymali się oddzielnie. Ktoś z boku zapytał stojącego oficera: – «Czy wkroczyli Rosjanie?» – «Nie, ale ich sztab jest dwieście metrów stąd» – Oficer oddalił się szybko”. Jak wspominał z kolei inny członek RP Kazimierz Barcikowski:

„Posiedzenie otworzył przewodniczący Rady profesor Henryk Jabłoński. Przed członkami leżały na stole projekty uchwał i dekretów. Profesor Jabłoński udzielił głosu generałowi Tadeuszowi Tuczapskiemu, wiceministrowi obrony [nie będącemu członkiem Rady Państwa – GM], który z grupą kilku wyższych oficerów zajmował miejsce przy stole w sali posiedzeń. Generał w zwartym i krótkim wystąpieniu poinformował o przejęciu inicjatywy przez wojsko oraz zgłosił wniosek, by Rada Państwa przyjęła uchwałę o wprowadzeniu stanu wojennego i dekrety zawierające przepisy prawne właściwe w nowej sytuacji. Główna teza wystąpienia zawarta była w stwierdzeniu, że ponieważ politycy okazali się niezdolni do opanowania kryzysu i postępuje upadek państwa, wojsko bierze inicjatywę w swoje ręce, by ratować kraj”.

W trakcie dyskusji swoje obiekcje zgłosili Reiff i Szczepański. W odpowiedzi T. Tuczapski – jak relacjonuje K. Barcikowski – „zwrócił uwagę na fakt, że akcja już się toczy i tylko Rada Państwa może jej nadać ramy prawne”. Następnie wojskowi prawnicy scharakteryzowali przedłożone członkom RP akty prawne. Za ich przyjęciem opowiedziała się zdecydowana większość Rady Państwa. I około 3.00 nad ranem przewodniczący RP H. Jabłoński zakończył jej posiedzenie. Warto w tym miejscu wspomnieć o znamienym szczególnie niezwiązanym bezpośrednio z dekretem o stanie wojennym. Otóż po zakończeniu posiedzenia Rady Państwa do Ryszarda Reiffa miał podejść jeden z oficerów WP i powiedzieć mu szeptem: „Marszałek Kulikow, który od kilku dni oczekiwał tego, co dziś nastąpiło, z pewnością ma już raport o tym posiedzeniu. O tym, że pan był przeciw, oczywiście też go poinformowano”...

Uchwalony wówczas dekret o stanie wojennym nie został jednak, jak mogłoby się wydawać, niezwłocznie opublikowany w „Dzienniku Ustaw”. Podobnie jak pozostałe



Ryszard Reiff – członek Rady Państwa,
który sprzeciwił się wprowadzeniu stanu wojennego.

akty prawne (dekrety) regulujące życie Polski i Polaków w czasie stanu wojennego trafił do dalszej obróbki. Pracowano nad nimi w kolejnych dniach w Urzędzie Rady Ministrów, ponadto poszczególne resorty mogły nadsyłać (do 16 grudnia do godziny 10.00) swoje uwagi do doręczonych im w dniu wprowadzenia stanu wojennego regulacji. Nie udało się (przynajmniej do tej pory) odnaleźć proponowanych przez ministerstwa zmian do niego. Zachowały się natomiast uwagi Departamentu Prawnego Ministerstwa Sprawiedliwości do dwóch innych dekretów – o postępowaniach szczególnych w sprawach o przestępstwa i wykroczenia w czasie obowiązywania stanu wojennego oraz o przekazaniu do właściwości sądów wojskowych spraw o niektóre wykroczenia. Do tego pierwszego resort sprawiedliwości zgłosił dwie, a do tego drugiego trzy zastrzeżenia. Jego prawnicy zakwestionowali m.in. „zbyt

szeroki katalog przestępstw objętych postępowaniem doraźnym”, czy pomysł przekazywania w czasie pokoju (nawet w okresie stanu wojennego) kompetencji sądów powszechnych sądom wojskowym.

Nieoczekiwanie wpływ na ostateczny kształt dekretu o stanie wojennym miał też Kościół katolicki. Otóż jako jeden z pierwszych z prawodawstwem stanu wojennego mógł się zapoznać prymas Polski Józef Glemp – był to ze strony władz ukłon (zresztą już kolejny po Sierpniu '80 i powstaniu „Solidarności”, która stała się głównym wrogiem peerelowskich przywódców) w stronę Kościoła, mający na celu jego neutralizację. Dekret o stanie wojennym przestudiowali uważnie prawnicy związani z Episkopatem (Andrzej Stelmachowski i Władysław Siła-Nowicki). Jak stwierdza ten pierwszy: „Do dziś mam kserokopię tego bardzo osobliwego tekstu. Dekret ten był jeszcze bez daty, wykropkowane było tylko miejsce na nią, u góry było napisane tajne, numer taki i taki”. Wytyczne prymasa były jasne „nie poruszać spraw gospodarczych, nie poruszać spraw organizacyjnych”, a skupić się na kwestiach naruszenia praw człowieka i praw Kościoła. Prawnicy kościelni zwrócili uwagę na dwie kwestie – uregulowania ograniczające możliwość działania Kościoła w czasie stanu wojennego, oznaczające wręcz powrót do okresu stalinowskiego i bardzo niską delegację odnośnie użycia broni (mógł o tym zdecydować na miejscu dowódca pododdziału, co oczywiście zwiększało niebezpieczeństwo rozlewu krwi). Jak wynika z relacji Andrzeja Stelmachowskiego delegacja kościelna (oprócz niego znaleźli się w niej biskup Bronisław Dąbrowski oraz ksiądz Alojzy Orszulik) jeszcze 13 grudnia spotkała się z reprezentującym władze Kazimierzem Barcikowskim, członkiem Biura Politycznego Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej i Rady Państwa. Przekazali oni swemu rozmówcy



Prymas Polski kardynał Józef Glemp doskonale wiedział, że przekazanie
stronie kościelnej projektu dekretu o stanie wojennym ma głównie na celu
zneutralizowanie działań Kościoła katolickiego.

zastrzeżenia w stosunku do dekretu o stanie wojennym. A ten miał podnieść słuchawkę, zadzwonić do redakcji „Dziennika Ustaw” z pytaniem czy dziennik zawierający dekret o stanie wojennym został już wydrukowany. A kiedy usłyszał: „Nie, bo jest niedziela, drukarze przyjdą dopiero w poniedziałek”, stwierdził: „A, jak tak, to proszę artykuł ten i ten skreślić, resztę przenieść od nowa”. W ten sposób z uchwały o stanie wojennym zostały usunięte przepisy ograniczające swobodę działania Kościoła w czasie stanu wojennego, dające jednocześnie komunistycznym władzom możliwość ingerowania w obsadę stanowisk kościelnych... W ten sposób z dekretu uchwalonego przez całą RP, decyzją jednego z jej członków, anulowano jeden z artykułów (konkretnie artykuł 35). Jednakże w skutek czyjegoś niedopatrzania opublikowano go w pełnym brzmieniu w „Monitorze Dolnośląskim”...

To jednak jeszcze – o czym była mowa – nie koniec zmian w prawodawstwie stanu wojennego. W Urzędzie Rady Ministrów zostało ono poddane dalszej redakcji. Dzięki śledztwu prowadzonemu przez Instytut Pamięci Narodowej wiadomo, że rano 14 grudnia 1981 r. z aktami prawnymi uchwalonymi przez Radę Państwa zapoznali się „główni legislatorzy” – radcowie prawni z Urzędu Rady Ministrów, czyli grono pięciu – sześciu osób. Jak wynika z ich zeznań, oświadczyli oni dyrektorowi Biura Prawnego Kazimierzowi Siarkiewiczowi, że „obecnie trwa jesienna sesja Sejmu i nie ma podstaw prawnych do wydania przez Radę Państwa dekretów z mocą ustawy”. Jednakże ten (mimo początkowo zaskoczenia, miał nawet stwierdzić: „to, co ja mam im powiedzieć?”) zobowiązał swych podwładnych do „przepracowania” otrzymanych przepisów, a raczej ich projektów – nie zawierały one dat (ani wydania aktów prawnych, ani też „Dziennika Ustaw”). W ocenie prawników z URM „opracowane były [one] bardzo złym językiem, topornym”. Mieli oni uznać, że „pewnie wojskowi je pisali”, na co wskazywałyby błędy stylistyczne i językowe. Jeszcze dalej poszła w ocenach, jak zeznała po latach, jedna z prawniczek: „Osobiście wątpiłam, czy w ogóle zostały one sporządzone w Polsce. Były po prostu napisane w taki sposób, jakby ktoś, kto je pisał nie miał kontaktu z całokształtem naszego prawa”... Jak dodawała: „Nieżywym było to, że zgodnie z tymi dekretami przestała istnieć druga instancja administracyjna i możliwość odwołania się”. Notabene ten stan rzeczy częściowo zmienił dopiero Sejm PRL ustawą z 25 stycznia 1982 r. o szczególnej regulacji prawnej w okresie stanu wojennego, dopuszczając sądową kontrolę określonych decyzji administracyjnych, wydawanych w sprawach indywidualnych.

Oczywiście nie trzeba dodawać, że normatywy były też przygotowane niezgodnie z regułami legislacyjnymi. Nic,

zatem dziwnego, że prawnicy z Urzędu Rady Ministrów mimo pośpiechu (każdy z nich dla przyspieszenia prac otrzymał „pewien pakiet” prawodawstwa stanu wojennego) poprawiali dekrety przez cały 14 grudnia. Proponowali oni „drobne zmiany dotyczące praw pracowniczych, rodziny i nieletnich”. Pracę (a właściwie jej pierwszy etap) zakończyli w godzinach wieczornych. Notabene na czas jej wykonywania zostali „skoszarowani” (otrzymali zakaz opuszczania) w gabinecie dyrektora – jak się można domyślić, celem ich przełożonych było uniknięcie przecieku.

Niestety nie wiadomo (nikt nigdy nie porównał dekretu uchwalonego przez Radę Państwa z tym opublikowanym w „Dzienniku Ustaw”) jak dalece został on zmieniony już po formalnym uchwaleniu. Co prawda, jak zeznała jedna z prawniczek z URM: „Otrzymaliśmy zakaz opuszczania gabinetu dyrektora i polecono nam włączenie się do takiej kontroli legislacyjnej tych przepisów, która w zasadzie nie mogła zmieniać ich treści”. Jednak jak dodaje: „Wskazaliśmy na błędy legislacyjne w tych przepisach i proponowaliśmy chociaż drobne zmiany dotyczące praw pracowniczych, rodziny i nieletnich”. Nie można też zapominać, że propozycje zmian mogły również zgłaszać poszczególne resorty.

Ostateczna wersja „Dziennika Ustaw” została przesłana do Biura Prawnego Urzędu Rady Ministrów wraz z pismem premiera Wojciecha Jaruzelskiego 16 grudnia w godzinach popołudniowych. Zgodnie z jego osobistymi zaleceniami – dziennik antydatowano. Pozostały już tylko poprawki zecerskie oraz korekta, którą wykonano w nocy. I następnego dnia w godzinach porannych rozpoczęto druk. Odbывał się on w Zakładach Graficznych „Tamka” w Warszawie. Zakończono go 18 grudnia rano.

Natomiast już 17 grudnia rozpoczęto kolportaż „Dziennika Ustaw”. W pierwszej kolejności przesłano go (pocztą specjalną Ministerstwa Spraw Wewnętrznych) do

wojewodów. W kolejnych dniach otrzymywały go również inne instytucje. Ale jak twierdzi obrońca w procesach politycznych stanu wojennego Stanisław Afenda, wrocławskie sądy miały nie dysponować „Dziennikiem Ustaw” jeszcze 29 grudnia 1981 r.... Nie przeszkadzało to jednak wielu prokuratorom w oskarżaniu, a sędziom w skazywaniu na podstawie prawa, które nie mogło (a przynajmniej w żadnym cywilizowanym państwie nie powinno jeszcze obowiązywać). Nie zostali z tego w żaden sposób rozliczeni – w wolnej Polsce zadziałała solidarność środowiska i Sąd Najwyższy uniemożliwił w praktyce ich ściganie, ale to już całkiem inna (choć nie mniej ciekawa) historia...

Artykuł 35 dekretu o stanie wojennym uchwalonego przez Radę Państwa (egzemplarz nr 00970, przechowywany w aktach byłego Biura Prasowego Rządu URM)

1. Tworzenie, przekształcanie i znoszenie oraz ustalanie granic terytorialnych i siedzib jednostek organizacyjnych kościołów i związków wyznaniowych, a także obsadzanie stanowisk kościelnych wymaga zgody Kierownika Urzędu do Spraw Wyznań w odniesieniu do diecezji (równorzędnych) albo wojewody w odniesieniu do parafii (równorzędnych).

2. W razie obsadzenia stanowiska kościelnego bez zgody, o której mowa w ust[ępie] 1 lub wykonywania funkcji kościelnych w sposób zagrażający interesom bezpieczeństwa lub obronności państwa, jak również w razie powzięcia uzasadnionego przypuszczenia możliwości takiego ich wykonywania właściwy organ administracji państwowej, określony w ust[ępie] 1, może podjąć niezbędne środki administracyjne.

3. Zasady i tryb postępowania w sprawach, o których mowa w ust[ępach] 1 i 2 określa Prezes Rady Ministrów w drodze rozporządzenia.

Artykuł 35 dekretu o stanie wojennym opublikowanego w „Dzienniku Ustaw”

Rada Ministrów może, w drodze rozporządzenia, całkowicie lub częściowo wstrzymywać i ograniczać pracę określonych urządzeń łączności oraz wykonywanie usług łączności pocztowej i telekomunikacyjnej.